

Teksty Drugie 1990, 2 , s. 99-111



Glosa o współczesnym literaturoznawstwie w Polsce

Kazimierz Bartoszyński

Kazimierz Bartoszyński

Glosa o współczesnym literaturoznawstwie w Polsce

1. Chwila, kiedy po latach przymusowej przerwy „Teksty” znów otwierają swe łamy dla dyskusji humanistycznej, wydaje się stosowna do dokonywania retrospektyw i rozrachunków w dziedzinie literaturoznawstwa, w szczególności zaś teorii i metodologii badań literackich, jakkolwiek w tych dyscyplinach wydarzyło się w Polsce w ostatnich latach mniej zapewne niż w okresie wcześniejszym. Zwolnienie tempa, wyraźniejsze jeszcze, gdy weźmie się pod uwagę tło współczesnej nauki zachodniej, nie jest wyłącznie skutkiem ogólnej sytuacji społeczno-politycznej, warunkującej przesunięcie zainteresowań humanistów na inne obszary. Zdaje się ono być w dużym stopniu następstwem przekroczenia polskiej teorii i metodologii badań literackich przez pewne apogeum. Osiągnęła je prawdopodobnie w latach siedemdziesiątych, w czasie zatem, gdy ukazywały się „Teksty”, zanim zahamowano ich publikowanie. Zauważenie zjawiska, o którym tu piszę, nie byłoby łatwe, gdyby rozwój humanistyki w Polsce przebiegał w sposób ciągły i zapewne zahamowanie owej ciągłości i powstanie dystansu, z jakiego spoglądać możemy na lata minione, ułatwia wysunięcie hipotezy, że oto po osiągnięciu apogeum zamyka się niepostrzeżenie pewien cykl rozwojowy polskiego literaturoznawstwa. Twierdzenie to nie pretenduje oczywiście do rangi daleko sięgającej generalizacji. Chodzi w nim przede wszystkim o sprawy poetyki rozumianej deskryptywnie, a zwłaszcza o jej podstawy metodologiczne. Sprawy te jednak mają swój oddźwięk w poetyce historycznej, a także

w tradycyjnie rozumianej historii literatury. By wyjaśnić zasadność tej hipotezy, wyjść należy od obserwacji, jak się zdaje, dość oczywistej. Wypowiedzieć mianowicie wypada diagnozę dotyczącą współczesnej dwójnej postawy badawczej wobec literatury. Nasuwa się opinia, że wypowiedź literacka odbierana jest obecnie przede wszystkim jako komunikat o znaczeniu referencyjnym i poddawana interpretacji poszukującej treści polityczno-ideologicznych. Skądinąd trudno nie uznać takiego stanu rzeczy jako funkcji czasu przemian i przełomów — i nie wysuwać przypuszczenia, iż być może okres pewnej stabilizacji pozwoli wrócić do haseł postulujących autentyczne obcowanie z dziełami literackimi i dostrzeganie ich bytu swoistego — niezależnie od różnorodnych historycznych i psychosocjologicznych uwarunkowań. Człowiek obcuje z literaturą, wolny od nacisków i potrzeby ich przewycięzania, zapraśnie spoglądać na nią jako na zjawisko autonomiczne. Ale chodzić tu może nie tylko o autonomię w sensie sytuacji polityczno-społecznej, ale o wolność od deformacji, jakie narzucać mogą literaturze różnorodne zabiegi metodologiczne. O to także zatem, by istotny nurt wiedzy o literaturze, czy refleksji nad nią, realizowany był wysiłkiem tych, dla których literatura jest sprawą centralną, a nie pretekstem pozwalającym na wykorzystywanie różnorodnych kompetencji i uruchomienie przychodzących z zewnątrz systemów i stylów myślenia — często wypracowanych wprawdzie dla celów naukowych, ale związanych z dyscyplinami odległymi od sprawy literatury. Jest to postulat ważny wobec niewątpliwego niebezpieczeństwa pretekstowego traktowania przedmiotu zabiegów poznawczych. Pretekstowość nie jest tu zresztą słowem najwłaściwszym, chodzi w ogóle o zjawisko odchodzenia od „samej literatury” ku terenom jakoś z nią związanym.

W związku z takim stylem myślenia powiedzieć można, iż niezależnie od tego, czy współczesny badacz literatury (na ogół względnie młody) patrzy na nią wyłącznie jako na wypowiedź dokumentarną lub ideologiczną, czy też domagałby się przede wszystkim bezpośredniego kontaktu z autonomicznym dziełem literackim, nie działa on, jak się zdaje, zgodnie z jakąś narzuconą metodologią, ani też nie stara się o jej ustalenie czy przeciwstawienie się zastanej tradycji badawczej. Obecnie daje się zauważyć występujący w Polsce — na tle uwarunkowań politycznych, ale nie tylko — odwrót od sporów o metody badań literackich, zanik aspiracji w kierunku osiągnięcia metody konsekwentnej i właściwej. Jest to po części forma zniechęcenia mnogością rywalizujących ze sobą recept na literaturoznawstwo, po części forma eklektyzmu.

W takiej właśnie sytuacji sformułowane zostało twierdzenie o zmierzchu

pewnego cyklu rozwojowego nauki o literaturze. Cykl ten rozpoczął się dawno, bo w latach trzydziestych, polemikami skierowanymi przeciw tradycyjnej genetycznej i psychologizycznej interpretacji literatury oraz traktowania jej na równi z wypowiedziami czysto refleksyjnymi. Polemiki te, określane często jako antypozytywistyczne, podejmowane były z pozycji, jak mówiono wówczas, ergocentryzmu. Obronę autonomii dzieła literackiego rozumieć można było (wtedy, ale także i dzisiaj) w pewnej mierze jako krytykę nadmiernego zasięgu metod właściwych tzw. literaturoznawstwu zewnętrznemu. Nie chodzi tu oczywiście o bibliograficzne, słownikowe czy edytorskie podstawy właściwego kontaktu z dziełami literackimi, lecz o takie metody badawcze, których istotą jest dążenie do rejestracji, kompletności i uporządkowania, a które wywierają wpływ na centralne obszary literaturoznawstwa i formują je na kształt aparatu przetwarzającego w ustalony, metodyczny sposób wszelki materiał literacki, na zasadzie samego faktu jego istnienia. Tradycje filologiczne, szacowne i godne kultywowania, owocować mogą produkcją seryjną, postulując jakoby kompletne i jednorodne wypełnianie naukowych powinności — tam również, gdzie nie należy się ich dopatrywać i gdzie stanowią one jedynie uroszczenie „filologicznej biurokracji” wypełniającej ustalone formularze w dziedzinie, w której jedyną właściwą drogą jest postępowanie spontaniczne, wybiórcze, obce pojęciu nieuchronnej powinności.

Od wieków filologia spełniała dwa podstawowe i komplementarne zadania: z jednej strony wprowadzała w obręb badań teksty nieznanne czy zapomniane autorów, z drugiej zaś, honorowała mnogością opracowań i przyczynków dzieła znane powszechnie i tradycyjnie cenione. Okazywała zainteresowanie bądź to narodzinom nowych tekstów, które obce były przeciętnym odbiorcom, bądź to — budowaniu literackiej kariery tekstów znanych dobrze i od dawna. Zjawiskiem przyciągającym uwagę filologa był zatem nie tylko utwór dla jego fascynującej wartości, ile jego osobliwy status: bądź to literackiego nowicjusza, bądź to elementu zbioru dzieł „nieśmiertelnych”. Filolog był więc niby mistrzem ceremonii: inicjował, nobilitował, oddawał hołdy... Stąd też płynęło i płynie częste wśród filologów dawnego typu zjawisko, które określić by można „ucieczką filologiczną”. Od samego tekstu odchodzi w stronę archiwalnego szperactwa ten, kogo nęca urok poszukiwań i odkryć. Ale od tekstu odchodzą często też ci, którym odpowiada sytuacja uczestników licznej grupy komentatorów i których podstawową formą wypowiedzi jest kunsztowne i nieraz dociekliwe admidrowanie i wychwalanie wielkości.

Podkreślanie i krytykowanie takich cech — specyficznych dla tradycyjnej filologii — było zabiegiem znanym od dawna, tu przywoływane jest dla zaakcentowania stałej, mimo wszelkich przemian w literaturoznawstwie, aktualności tego typu krytyki. Nie stanowiła ona zresztą zasadniczego centrum sporu o sytuację badań literackich. Sprawą o wiele istotniejszą było natomiast dążenie do powiązania dwu postulatów. Z jednej strony tendencji do określenia sytuacji wiedzy o literaturze w ten sposób, by nie należała ona po prostu do obszaru tzw. nauk społecznych, a więc by nie stała się np. wiedzą o swoistych dokumentach historycznych, lecz poznawaniem literatury w jej autonomii. Z drugiej wszakże strony — postulatu obdarzenia tej dyscypliny cechami w pewien sposób rozumianej naukowości *sensu stricto*.

Program taki stał się szczególnie aktualny, gdy — w ramach omawianego cyklu rozwojowego wiedzy o literaturze — doszło w Polsce około roku 1960 do odrodzenia, rozwijanych już przed wojną elementów, myśli strukturalistycznej i gdy pod patronatem działających jeszcze przedwojennych zwolenników tego kierunku, a także w kontakcie z badaczami czeskimi oraz R. Jakobsonem, ukształtowała się grupa młodych naówczas badaczy (nazwijmy ją pokoleniem 1960), związanych wspólnymi dążeniami naukowymi. Jakkolwiek padło tu sformułowanie „myśl strukturalistyczna”, badacze wymienionej grupy nie posługiwali się raczej hasłem czy etykietą strukturalizmu, która miałyby ich precyzyjnie określić i „zaliczyć”. Mówili raczej bezprzymiotnikowo o analizie czy interpretacji i w ramach operacji tego typu realizowali najczęściej postulat dotarcia do dzieła literackiego w jego autonomii i specyficie. Znalazło to wyraz przede wszystkim w przeprowadzanych przez grupę badaczy warszawskich, a także innych młodych literaturoznawców, interpretacjach pojedynczych tekstów — zwłaszcza polskiej liryki oraz współczesnych polskich utworów narracyjnych. Były to interpretacje wolne od założonego z góry schematyzmu, nie mające też służyć jako punkty wyjścia do generalizujących opisów jakichś grup dzieł, lecz nastawione na prezentowanie literackich indywiduów.

2. Czy na tym miały się kończyć i wyczerpywać zadania tej grupy? Niewątpliwie nie, intencją bowiem ujęcia literatury w jej autonomicznym byciu, najpełniej zrealizowanym w poszczególnych interpretacjach, towarzyszyło wyraźne, choć może nie formułowane *expressis verbis*, dążenie do stworzenia programu literaturoznawstwa naukowego, prowadzone z tak poważnym zaangażowaniem, jakie później nie miało się

już chyba powtórzyć w polskim literaturoznawstwie. Był to, jak można sądzić, niezależnie od interpretacyjnych sukcesów tej grupy autorów, sposób myślenia o literaturoznawstwie jako o nauce w pełnym tego słowa znaczeniu. W ramach owego unaukowienia wiedzy o literaturze pojęcie jej ukształtowano przede wszystkim tak, aby odpowiadało założonym metodom badawczym. Trudno byłoby mówić o naukowo-literackiej specyficzności tych metod; raczej były one przejęte z różnych źródeł, w dużej mierze z językoznawstwa. Tak więc, jako fundament istnienia literatury przyjęto odnoszenie dzieł do zbioru norm regulujących posługiwanie się przyjętym systemem opozycji, przy czym zbiór tych norm miał się różnić od reguł czysto językowych przede wszystkim większym bogactwem i większą represywnością. Respektujący owe normy utwór literacki stanowić miał układ znaczeń uporządkowanych linearnie, ale kumulujących się nie linearnie w różne całości semantyczne. Z drugiej strony znaczenia te porządkowano czy hierarchizowano w zależności od tego, czy pochodzić miały jedynie od nadrzędnego podmiotu dzieła, czy również od podmiotów mu podporządkowanych. Semantyka dzieła nie miała wyprowadzać go poza właściwy mu immanentny świat. Problem bowiem osadzenia literatury w tzw. rzeczywistości, czyli kwestię jej mimetyczności, rozwiązywano redukując referencjalność do relacji wewnątrzsystemowych. O prawdzie w literaturze mówiono więc np. w sensie „stosunku wypowiedzi do wypowiedzi”. Towarzyszyła tej koncepcji w różny sposób sformułowana teoria fikcji czy zdań fikcyjnych w literaturze.

Pomińmy tu referowanie innych tez literaturoznawstwa, które — chcąc uniknąć terminu „strukturalizm” — będziemy nazywać „naukowym”. Ograniczymy się do stwierdzenia, iż w wyniku zasygnalizowanych jego założeń i dalszego procesu rozwojowego ukształtowana została nauka o literaturze jako o sferze bardzo różnej zarówno od świata nauk przyrodniczych, jak i od rzeczywistości historycznej.

Tak budowana nauka skutecznie przeciwstawiała się literaturoznawstwu tradycyjnemu — zwłaszcza tym jego elementom, które wiązano z pozytywizmem naukowym, a więc m.in. z traktowaniem literatury w sposób pomijający jej swoistość i autonomię. A jednak, jeśli za podstawowy postulat przyjęto unaukowanie wiedzy o literaturze, to ujmowane w ten sposób literaturoznawstwo nie było wolne od zagrożenia właściwościami mogącymi stanowić konsekwencje tego postulatu. I tu wracamy do podstawowej tezy obecnych rozważań. Polskie literaturoznawstwo naukowe rozwijane przede wszystkim przez grupę badaczy pokolenia 1960

osiągnęło — zwłaszcza dzięki interpretacjom konkretnych utworów — apogeum procesu rozwojowego wiedzy o literaturze rozpoczętego jeszcze w dwudziestoleciu. Osiągnięcie to nie byłoby niewątpliwie możliwe bez zaplecza teoretycznego, którego istota została wyżej zasygnalizowana, a które miało gwarantować jego naukowość. Z drugiej wszakże strony, wydaje się, iż sukces ten dokonał się niejako ponad rozwojem tendencji do konsekwentnego unaukowania wiedzy o literaturze, a znakomite interpretacje tekstów osiągnęły swą celność w dużej mierze dzięki uchylaniu się ich autorów od schematycznego i systematycznego stosowania kategorii pojęciowych, bądź to zapożyczonych, bądź to zaprojektowanych przez nich samych. Takich np. jak zasada kumulacji jednostek znaczeniowych w figury semantyczne lub koncentryczna hierarchia podmiotów mówiących w dziele. I stąd właśnie płynąłby wniosek, że dalszy i konsekwentny rozwój myśli teoretycznej literaturoznawstwa naukowego mógłby zapewne sprawić, że walory powstających na jego tle interpretacji nie dorównywałyby wartościom interpretacji dawniejszych, że zatem wystąpić by tu mogło zjawisko autodestrukcji stylu myślenia, a rezultatem unikania owego zjawiska stało się to, co określiliśmy wyżej jako zmierzch czy schyłek pewnego cyklu rozwojowego. Można zatem, jak się zdaje, powiedzieć, iż schyłek ten jest wynikiem zatrzymania się czy ograniczenia działań badawczych w obliczu ewentualnych następstw, które prawdopodobnie towarzyszyłyby konsekwentnemu prowadzeniu teoretycznej linii literaturoznawstwa naukowego.

Następstwa tego typu dotyczą wprawdzie raczej stylu badań literackich uprawianych na Zachodzie, niemniej aktualne są również w Polsce. Wymienić tu wypada takie choćby zjawiska, jak rozwój gramatyk tekstowych, a zwłaszcza narracyjnych, ujmujących teksty poza ich literacką swoistością i poetycką funkcją. Przejście od konsekwentnie rozumianej relacjonistycznej teorii znaku do badań tego rodzaju wydaje się naturalne, a prowadzi — jak dotąd — do takich efektów, jak czysto spekulatywny i banalny w swej istocie opis tekstu fabularnego, jak konieczność powstrzymywania się od analiz tekstów semantycznie skomplikowanych, a więc także arcydzieł literatury, a skupienie się na utworach kulturowo mało doniosłych, ale takich właśnie, jakie wygodne są przy ustalonych z góry założeniach metodologicznych. Badania takie ograniczają dostęp do „samego dzieła” możliwością powiedzenia o nim tego tylko, na co pozwalają z góry przyjęte założenia. Jeśli zaś nawet użycie pewnego aparatu pojęciowego pozwalałoby uzyskać tu rezultaty poprawnie uzasadnione, to „naukowa ścisłość” wyników musiałaby być opłacona ogrom-

nym ograniczeniem terenu analiz, a przede wszystkim niemożliwością uchwycenia tego, czego ujęcie uważane bywa za przejaw autentycznego kontaktu z literaturą. Jest to niewątpliwie podstawowy i trudny do przewyciężenia dylemat właściwy nie tylko literaturoznawstwu, ale wszystkim naukom mającym do czynienia z wartościami humanistycznymi.

Uniknięcie zarysowanych tu niebezpieczeństw i wyminięcie wzmiankowego dylematu wydaje się zjawiskiem wysoce pomyślnym w dziejach tego, co określiliśmy jako polskie literaturoznawstwo naukowe czy zmierzające do naukowości. Taki stan rzeczy należy uznać za fortunny, choćby nawet ceną jego był tylekroć wzmiankowany zmierzch pewnego kierunku badań.

Są wszakże inne jeszcze elementy towarzyszące zazwyczaj unaukowieniu humanistyki. Jeśli nawet nie weszły one w skład rozpatrywanego przez nas trendu metodologicznego, to warto sobie zdać z nich sprawę, a także z perspektyw, jakie otwierają. Jednym z podstawowych elementów tego typu jest przeświadczenie — posiadające niewątpliwie pozytywistyczną proveniencję — że istnieje możliwość tworzenia nauki jako zespołu twierdzeń pozapodmiotowych, niezależnych od psychosocjologicznych uwarunkowań ich powstawania, oddzielonych też ściśle od świata, który jest przedmiotem jej zabiegów poznawczych. Jest to zatem opinia mówiąca, że sfera naukowa pozostając do sfery literackiej w relacji czysto poznawczej, jest od niej niezależna w sensie przyczynowym. Inaczej mówiąc, że literaturoznawstwo rozwija się swoją „naukową drogą” w zupełnej niezależności od zmian, jakie zachodzić mogą np. we współczesnej mu literaturze.

3. Teza o niezależności przyczynowej badań literatury od okoliczności historycznych, które im towarzyszą, związana jest z istotnym dla naukowego literaturoznawstwa założeniem mówiącym o swoistości zjawisk literackich. Założenie to dotyczy wszakże jedynie istoty literackości, traktując je zaś jako stwierdzenie empirycznej niezależności dziedziny czynności badawczych zarówno od przemian dokonujących się w kręgu przedmiotów badanych, czyli zjawisk literackich, jak i w całym kręgu zjawisk społecznych, ulega się niewątpliwie wpływowi metodologii nauk przyrodniczych i popada w istotną sprzeczność z przeświadczeniem o spójności i integralności całej rzeczywistości społecznej. O ile bowiem w sytuacji nauk przyrodniczych możliwe jest podtrzymywanie (jakkolwiek z pewnymi ograniczeniami) przekonania, iż zewnętrzne, historyczne okoliczności badań nie naruszają ich treści

i wyników, to w przypadku nauki o literaturze twierdzenie takie jest nie do przyjęcia. Cokolwiek bowiem zmienia się w warunkach towarzyszących badaniom, a zwłaszcza w samej sferze zjawisk literackich, jest ruchem zachodzącym w pewnej przestrzeni społecznej (czy „przestrzeni literackiej”), który nie może być obojętny dla badań naukowych. Przyjmując pojęcie „przestrzeni literackiej” nie podobna też usytuować czynności badawczych w punkcie neutralnym, niezależnym od jej struktury. Gdyby nawet doszło do realizacji nauki o literaturze jako dziedziny izolowanej od takich choćby zjawisk, jak aktualny kontekst literacki, zagrażałoby to przecież powstaniu autentycznego kontaktu badacza z dziełem. Autentyczność bowiem tego kontaktu polegać musi na zetknięciu dwu określonych konwencji czy kodów literackich. Gdy zaś badacz-odbiorca jest jakby „oczyszczony” czy uwolniony od wszelkich konwencji, wówczas za ową „czystość” płaci zdolnością zbudowania jedynie tego, co bywa nazywane rekonstrukcją dzieła.

Postulat naukowości literaturoznawstwa przybliży często proces jego rozwoju do zasad rozwoju nauk przyrodniczych. W tych naukach zasadą dynamiki jest wszakże linearna wymiana hipotez i ich mniej lub więcej radykalnych modyfikacji, zaś przemiany badań literackich mają charakter, w różnym znaczeniu, kumulatywny. Owa kumulatywność rozwoju na tym po pierwsze polega, że proces narastania nowych twierdzeń jest w tych badaniach o wiele wyraźniejszy i żywszy niż proces unieważniania twierdzeń „nieaktualnych”. Po wtóre, w badaniach literackich występuje nie tyle zjawisko symetrycznego zastępowania tezy sfalsyfikowanej przez jej odpowiednik, ile wysuwania tezy tylko częściowo eliminującej poprzednią, a stanowiącej raczej twierdzenie odpowiadające na nowe pytania i konstytuujące nowy projekt badawczy. Być może, w dynamice tej mniejszą rolę odgrywa wymiana odpowiadających sobie hipotez, niż wysuwanie coraz to nowych paradygmatów.

W sytuacji określanej tu jako kumulatywność, typowa dla nauk *sensu stricto* dyrektywa unieważniania zastanych wyników, nie jest w ogóle możliwa do realizacji. Badacz literatury ma przecież do czynienia nie tylko z zewnętrzną wobec nauki obiektywną rzeczywistością domagającą się jego samoistnych wniosków, opartych na własnych obserwacjach, lecz również, a czasem przede wszystkim, z tym, co zastaje w istniejącej refleksji literaturoznawczej, która jest dla niego równie ważna, jak sama literatura. Badacz np. określonego gatunku literackiego nie charakteryzuje po prostu istoty gatunkowej pewnej wybranej sfery zjawisk, lecz musi zawsze liczyć się z faktem, że sfera ta już uprzednio została wyznaczona w sposób,

którego nie może odrzucić, ani potraktować jako zdezaktualizowany „stan badań”. Ta nieunikniona kumulatywność nauki o literaturze wiąże się, jak widać, z jej nieuchronną zależnością od prawa koła hermeneutycznego. Chcąc zatem osiągnąć „prawdziwą i czystą” wiedzę o literaturze, należałoby wyminąć owe twarde prawa ograniczające dostęp do twórczości literackiej.

Jeśli założyć istnienie „przestrzeni literackiej” posiadającej pewną, choć ograniczoną homogeniczność, zauważyć można, że w dziedzinie nauk przyrodniczych występuje wyraźna dysjunkcja przedmiotu badań i ich rezultatów, a samo istnienie poznawalnych obiektów powoduje niejako ich badanie, stanowiące dziedzinę od nich wyodrębnioną. W humanistyce przeciwnie: nie tylko trudno tu mówić o takiej odrębności, ale również o konieczności pojawiania się specjalnej dziedziny określanej jako „badania”. Jej specyficzne i odrębne istnienie jest raczej jedynie rezultatem sytuacji czy konwencji historycznej i efektem obyczajów właściwych, być może, tylko pewnym okresem historycznym.

Zjawisko to wiąże się z właściwością dynamiki badań literackich, która może być określona jako prawdopodobieństwo wymiany ról wypowiedzi pełniących funkcję twierdzeń naukowych i wypowiedzi stanowiących literaturę, tj. podmiot badań. Oba typy wypowiedzi należą do wspólnej „przestrzeni literackiej”: zwłaszcza to, co było w pewnym okresie uważane za sformułowanie wyniku badawczego, może w nowej sytuacji stać się obiektem badań jako zjawisko literackie. Dlatego też, jeśli nawet w odniesieniu do współczesnych prac literaturoznawczych możemy żywić niezachwiane przeświadczenie, iż należą one do innej dziedziny faktów niż same dzieła, to sięgnięcie do dawniejszych prac tego typu, każe wątpić w takie rozróżnienia. Można ponadto wskazać szereg tekstów wyraźnie pośrednich czy ambiwalentnych, łączących w sobie literackość i różne typy refleksji o niej. Odrzucenie jako przedmiotu zainteresowań badawczych jakichkolwiek wypowiedzi mieszczących się w „przestrzeni literackiej” byłoby równoznaczne z tendencją do odmawiania charakteru obiektu badań samym także niewątpliwym dziełom literackim i z zanegowaniem, że możliwe jest zarówno synchroniczne przenikanie się zjawisk literackich i nauki o literaturze, jak i diachroniczna wymiennosc obu dziedzin. Ta jednorodność sfery, w której mieści się zarówno rzeczywistość traktowana jako literacka, jak i rzeczywistość naukowa, jest chyba najbardziej znamienym wyróżnikiem rozwoju badań literackich w stosunku do ewolucji nauk *sensu stricto*.

Zagrożenie nauki o literaturze dominowaniem metody nad bezpośrednią

obserwacją czy autentycznym doznaniem, uznane tu zostało za mało aktualne w odniesieniu do polskiego literaturoznawstwa naukowego. Ostatnie natomiast uwagi dotyczące różnorodnych form upodobniania się badań literackich do nauk *sensu stricto* lub prób ich naśladowania, są o tyle zasadne, że humaniści rzadko opatrują rezultaty swych badań zastrzeżeniami, wiążącymi ich ważność i prawdziwość z określonymi warunkami ich osiągania i ogłaszania. Nieczęstym też zjawiskiem jest akcentowanie tezy, że zdania o literaturze wraz ze zdaniem literatury tworzą pewne uniwersum, w którym status literackości i status naukowości mogą być przydzielane w sposób wymienny, w zależności od czasu i różnorodnych uwarunkowań.

Jedno jeszcze zjawisko z dziedziny relacji między typami nauk winno tu zostać uwzględnione. Oto kształtowanie sytuacji poznawczej i dróg rozwojowych nauki o literaturze pod wpływem modelu nauk *sensu stricto*, a przede wszystkim aspiracje dorównania ich precyzji i sprawdzalności pociągnęły nieraz określone konsekwencje w dziedzinie socjologii wiedzy. Pełne bowiem urzeczywistnienie takich aspiracji wymagać by musiało od badacza literatury kompetencji w zakresie tych dyscyplin, których opanowanie zasadniczo przekraczałoby jego możliwości. Sprawne posługiwanie się pojęciami o tak skomplikowanych konotacjach jak fikcyjność, system, modelowanie, symbolizacja, wieloznaczność i inne, głównie z zakresu logiki i semiologii, stawiało badacza konkretnej rzeczywistości literackiej albo w położeniu praktycznego użytkownika zasobu pojęć przejętego z odpowiednich źródeł, albo w sytuacji pełnego i niezbędnego dla zdobycia autentycznej orientacji zaangażowania w świat problemów żyjących własnym życiem, niezależnym od potrzeb badań literackich. W tych warunkach występowało, czy nawet musiało występować, zjawisko „ucieczki scjentyistycznej” od zainteresowań literaturą. Jest to sytuacja zbliżona do tej, którą nazwaliśmy „ucieczką filologiczną”: warsztat naukowy i aparat pojęciowy dyscypliny nadrzędnej poznawczo wobec nauki o literaturze lub sąsiadującej z nią, bywa bardziej wyraziście zorganizowany i nastawiony na bardziej określone cele niż wielokształtna i często niejasna w swych ukierunkowaniach metodologia badań literackich. Stąd nieraz trwałe odchodzić od tego, co radzilibyśmy nazwać centrum wiedzy o literaturze. Czy nie można zatem sądzić, że dokonuje się tu swoista alienacja sprawności intelektualnych — w szczególności spekulatywnych — wobec właściwej, jakkolwiek tylko pozornie prostej, drogi obcowania z dziełem?

4. Cały zespół postępowań literaturoznawczych, zmierzających do unaukowania wiedzy o literaturze — zarówno tych, które unikają inwazji metodologicznej nauk *sensu stricto*, jak i tych, które owej inwazji ulegają (wbrew postulatom bliskiego obcowania z tekstami literackimi), był od dawna przedmiotem podejmowanych z różnych pozycji wypowiedzi krytycznych. Jakkolwiek w Polsce są to przeważnie zjawiska świeżej daty, na Zachodzie stanowią one w dużej mierze kontynuację pewnych od dawna istniejących tendencji. Przecistawianie się badaniom literackim operującym zaprogramowanym aparatem pojęciowym, było żywe w różnych odmianach „sztuki interpretacji” powiązanych często z egzystencjalistyczną ideą poznania pozapojęciowego. Podobnie intertekstualne rozumienie literatury nie skłania badacza do posługiwania się w trakcie interpretacji innymi środkami, jak określanie samych relacji zachodzących w zamkniętym świecie tekstów. Rzecz by można, że mówienie o samych relacjach zastępuje tu próby takiego określania członów tych relacji, które wymagałyby wyjścia poza teksty w kierunku narzucania im od zewnątrz metod ich poznawania. Sprawa awersji wobec wszelkiej metody, tendencja do odrzucania wszystkiego, co stanowiłoby *a priori* badań literackich, co osadzałoby teksty w kategoriach pozwalających na dokonanie ich „przekładu” czy interpretacji — jest, jak wiadomo, jednym z istotnych elementów tego myślenia o literaturze, które, pomijając jego różnorodność, określa się mianem dekonstrukcjonizmu. Właściwa mu ucieczka od nazywania, od jednoznaczności, stanowi, jak się zdaje, najjaskrawiej zaakcentowane usiłowanie dotarcia do „samej literatury” — bez uciekania się nawet do tych typów interpretacji, które stanowią nie metodę lecz sztukę — dla samego uniknięcia „grzechu” interpretowania.

O pierwszym z omawianych tu kierunków badawczych, tj. o „sztuce interpretacji”, powiedzieć można, że współistniał on z dawna z naukowym literaturoznawstwem w Polsce i że przyczynił się zapewne do osiągnięcia w jego rozwoju stadium, które nazwaliśmy apogeum. Co do intertekstualizmu, stanowiącego od niedawna aktualne hasło badawcze, rzecz zapewne można, że to, co jest w nim nowego na tle metod tradycyjnie stosowanych, także i u nas przyczynia się do zahamowania tendencji do poddawania tekstów operacjom wynikającym z pojęć ustanowionych *a priori*. Trudno natomiast zaryzykować twierdzenie, że docierający do nas zwolna amerykański dekonstrukcjonizm, stanowić mógłby remedium na jakościowe i ilościowe przerosty doktrynerskiej supremacji metody. W Polsce zresztą niezależnie od tego typu inspiracji, rozwój badań

literackich potoczył się, jak starano się pokazać, raczej w stronę ograniczenia „metodologizmu”, aniżeli w kierunku jego przerostów.

Inny element programu naukowego literaturoznawstwa: stworzenie izolowanej sfery twierdzeń o prawdziwości wolnej od subiektywizmu i uwarunkowań historycznych od niedawna stosunkowo napotyka na krytyczną odpowiedź ze strony tzw. estetyki recepcji, przede wszystkim zaś ze strony tych tendencji, które od dawna istniały w różnych tradycyjnych postawach wobec literatury. Chodzi tu nie tyle o konserwatywną historię literatury, zazwyczaj niezbyt chętną do precyzowania swych założeń, ile o hermeneutykę (głównie niemiecką), kładącą nacisk na określoność i relatywność postawy badacza konstytuującego podmiot poznawczy z istoty swej nie zapewniający wiedzy obiektywnej i ponadindywidualnej, lecz — relatywną w sensie zarówno subiektywnym, jak historycznym. Proponowany przez hermeneutykę model podmiotu badawczego sprawia, że osiągnięta przezeń wiedza daleka jest od ideału naukowości, a staje się przejawem zindywidualizowanego kontaktu z literaturą. Równoległe, zasada hermeneutycznego koła kwestionuje pojęcie innowacji naukowej: mówiąc o niemożności poznania tego, co w jakimś sensie nie jest znane, każe przyjąć tezę o nieustannej aktualności całości historii wszelkiej dyscypliny badawczej i o niewłaściwości stosowania naukowej metody eliminacji hipotez. Jest to program kumulacji wyników badawczych, czyli synchronizacji tego, co diachroniczne. Analogiczny program kumulacji, wykraczający jednak poza integrację wyników wiedzy o literaturze, ku zespoleniu i przemieszaniu wypowiedzi badawczej i tekstów literackich, występuje wszędzie tam, gdzie pojęcie krytyki literackiej stwarza pole zjawisk obejmujące zarówno wiedzę o literaturze, jak i teksty literackie. Nie pozbawione walorów teoretycznych dążenie do tego rodzaju integracji wydaje się bliskie dekonstrukcjonistom, choć w ich ujęciu obciążone jest redukcją wszelkiej naukowości. Natomiast zawarte w programie hermeneutyki elementy relatywizacji wyników badawczych i kumulatywnej teorii rozwoju badań literackich zdają się stanowić istotne poszerzenie i korekturę osiągnięć literaturoznawstwa naukowego w Polsce.

Przeprowadzona tu krótka charakterystyka różnych aktualnych programów badawczych stanowi pośredni opis kontekstu, w jakim znalazło się dzisiaj polskie literaturoznawstwo naukowe, tj. ten kierunek badań, który wypisał na swym sztandarze hasła naukowości w służbie autonomii literatury. W związku z tym powiedzieć można, że jakkolwiek koncepcje hermeneutyki, a także po części dekonstrukcjonizm, są na polskim terenie nie tylko pozbawione tradycji, ale zazwyczaj pobieżnie jedynie znane, to

niektórzy mówiący o nich autorzy odsuwają często na plan dalszy osiągnięcia literaturoznawstwa naukowego, a także w sposób przesadny (choć zazwyczaj nie wyartykułowany bezpośrednio), wydobywają niebezpieczeństwa czy sprzeczności tego typu badań. Wobec wątpliwości dyskusji naukowych w Polsce i sytuacji na rynku wydawniczym, trudno tu wszakże mówić o jasno zarysowanych konfliktach czy przeciwstawieniach.

Na tym tle wyraziście rysuje się swoisty dramat polskiego literaturoznawstwa naukowego, którego program zawierał hasła ogromnie ambitne i cenne, które przyniosły osiągnięcia w wielu wypadkach nowatorskie i ważne. Dlatego na zakończenie postawić wypada pytanie: jaką należy pójść drogą, by — rozumiejąc racje kierunków krytykujących program naukowego literaturoznawstwa — utrzymać w mocy wartościowe rezultaty i docenić umiejętność wymijania dróg prowadzących do jałowych spekulacji, a równocześnie, by podważyć tezę o przesunięciu jego punktu szczytowego i wkroczeniu w fazę schyłku czy zmierzchu. Być może należałoby nawiązać do pełnej zaangażowania i optymizmu metodologicznej ofensywy pokolenia 1960. Rzecz jednak w tym, że w ograniczonej tylko mierze wierzyć można w powroty historii.